

Wśród moralnych przymiotów Ks. Biskupa Responda wysuwała się na czoło jego dobroć i życzliwość dla ludzi. Kochał ludzi prostych, wśród których się urodził i wychował. Chętnie z nimi obeował i dlatego sam do końca życia pozostał pełnym prostoty i szczerości. Kochał rodzinne Liszki i ciągle do nich — przynajmniej myślą — wracał. Kochał Kraków. Zmarły był nie tylko wielkim miłośnikiem tradycji kościelnej i narodowej, ale także żywym jej obrazem. Powszechne jest w Krakowie przekonanie, że śmierć Jego i ks. prał. Bystrzonowskiego zamknęła okres kościelnej tradycji starego Krakowa.

Godność biskupią odczuwał zawsze jako odpowiedzialny i ciężki obowiązek, który z woli Bożej musiał dźwigać. Ci, którzy bliżej znali Zmarłego, byli o tym głęboko przekonani. Uczucia, z jakimi przyjął nominację na biskupa-sufragana, wyraża najlepiej dewiza, jaką umieścił na swej biskupiej pieczęci: *In Verbo Tuo* — „Na słowo Twoje”. Te słowa, pochodzące z ust św. Piotra Apostoła (Łuk. 5, 5) wyrażają nie tylko posłuszeństwo wobec Boga, ale także pełne ufności zdanie się na Opatrzność Bożą.

Przyjmując godność biskupią i stanowisko sufragana Archidiecezji Krakowskiej zaczął stosować w swym życiu nowy sposób umartwienia. Zdawał sobie jasno sprawę z tego, że każda społeczność tylko wtedy może sprawnie funkcjonować, jeśli posiada jedną najwyższą władzę. Nie ze słabości charakteru więc, ale ze świadomego wyboru postanowił być i umiał być diecezji osobą drugoplanową, oddając w ręce biskupa-ordynariusza inicjatywę rządów diecezji. Jeśli biskupa-ordynariusza porównała do ojca diecezji — to zmarły Ks. Biskup Respond był jej matką, która stoi u boku ojca, serdecznie odłana tak ojcu jak i dzieciom. Rostropność oświecona wiarą kazała św. Ks. Biskupowi świadomie obrać sobie w diecezji taką właśnie rolę, a wrodzona prawda pozwoliła mu w pełni realizować od chwili święceń biskupich taką właśnie linię postępowania. Tym się tłumaczy, dlaczego sakramentalne znamię biskupstwa zdecydowanie ostatecznie o duchowej sylwetce Zmarłego, jaka utrwaliła się w naszej pamięci.

Z prawdziwie niezwykłą subtelnością i taktem służył Ks. Biskup Respond każdemu biskupowi-ordynariuszowi archidiecezji, służył swą myślą, pracą, osobą. Czyż najwymowniejszym tego dowodem nie jest podziękowanie, jakie umierający kard. Sapieha złożył mu na kilka dni przed śmiercią, za to, że „Ks. Biskup był dla mnie łaskawy”.

Ks. Biskup Respond otaczał serdeczną troską duchowieństwo świeckie i zakonne. Zgodnie z obraną linią życia, Zmarły wziął za przedmiot swej troski przede wszystkim małe, ale życiowo ważne, codzienne sprawy księży. Nie żałował czasu, by przyjść im z pomocą i sprawić im radość, chociażby tylko listem z imieninowymi życzeniami. Do niego nieomylnie trafiały wszystkie trudne do rozwikłania sprawy osobiste i służbowe księży. Jego uczynną dobroć mają żywo w pamięci przede wszystkim zakony, którym poświęcał wiele czasu. Czyż więc nie jest rzeczą zrozumiałą, że ci, którym za życia świadczył tyle dobrego, czują się jego śmiercią prawdziwie osieroceni.

MOJE WSPOMNIENIA SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM-KUŹNICACH

WSTĘP

Chlubną kartę w dziejach szkolnictwa zawodowego ma Jadwiga z Działyńskich Zamoyska, założycielka Szkoły Domowej Pracy Kobiąt — pierwszej szkoły gospodarstwa domowego w Polsce. Szkoła pod tytułem — Zakład Kórnicki — powstała w roku 1882 w Kórniku w Wielkopolsce. Po czterech latach wydalona przez władze pruskie, schroniła się do Lubowli na Spiszu. W rok potem, na skutek nieodpowiednich warunków, do Kalwarii pod Krakowem, aż wreszcie osiadła na stałe w Zakopanem-Kuźnicach w roku 1891. Zadaniem szkoły było dopełnić wychowania dziewcząt, ucząc umiejętności wykonywania obowiązków gospodarstwa domowego i przygotować do życia społecznego i rodzinnego.

W ten sposób Jadwiga Zamoyska staje się pionierką ruchu gospodarczego w Polsce i Europie. Jedną z pierwszych rzuciła hasło: Praca domowa powinna się opierać na danych naukowych i wymaga specjalnego przygotowania. Nie ustępuje bowiem pod względem doniosłości żadnej innej. Jest podstawą zdrowia, dobrobytu, szczęścia rodzin i narodu. Na pół wieku przed „Szkołą twórczą” uchwyciła w pracy ręcznej pierwiastek twórczości osobistego wysiłku, bezpośredniej obserwacji, natychmiastowej kontroli wyników, rozwijania inicjatywy i samodzielności. Przez powstanie „Naukowej organizacji pracy” zrozumiała wagę każdego szczegółu i potrzebę oparcia pracy domowej na ścisłej nauce. Wymaga ciągłego ulepszania metod pracy przez przestrzeganie należytego porządku i oszczędności sił, czasu i mienia. Chcąc poglądy swe udostępnić szerszemu ogółowi, pisze książkę — *O pracy*. Dzieło to było dla ówczesnego społeczeństwa, które pracę fizyczną miało w pogardzie, wprost rewelacją. O poczytności książki świadczy fakt, że doczekała się tłumaczenia na języki: francuski, włoski i hiszpański.

W jaki sposób szkoła zrealizowała swój program wychowawczy starałam się wykazać w niniejszych wspomnieniach.

I. ORGANIZACJA I ROZWÓJ „SZKOŁY DOMOWEJ PRACY” W LATACH 1908—1948

Jako absolwentka ukończonej szkoły średniej przybyłam do „Szkoły Domowej Pracy” w Zakopanem-Kuźnicach dnia 1 września 1907 r. w charakterze uczennicy na roczny kurs gospodarstwa domowego. Po ukończonym roku odbyłam jeszcze dwuletnią praktykę, po czym spełniło się moje gorące pragnienie i zaangażowana zostałam, jako siła nauczycielska.

Od chwili mego przybycia szkoła wywarła na mnie bardzo dodatnie wrażenie. Już po upływie miesiąca czułam jej korzystny wpływ. Uderzona byłam tym, że wskazania Jadwigi Zamoyskiej, zawarte w książkach *O wychowaniu*, *O pracy*, *O miłości Ojczyzny*, z którymi miałam możliwość już się zapoznać, są w szkole w pełni zrealizowane. Oto autor, — nasuwały mi się refleksje — który nie tylko przez swoje książki głosi zasady wychowawcze, ale potrafi wcielić swoje idee w życie.

Szkoła była w pełni swego rozwoju. Uczennice było około 150 i to ze wszystkich części Polski: Wielkopolanki, Pomorzanki, Ślązeczki, Małopolanki, Warszawianki, obok Litwinek i Zmudzinek. W 75% były to dziewczęta z ludu. Córki rolników, rzemieślników, robotników. Córki ziemian, kupców i tak zwanych wolnych zawodów stanowiły zaledwie 25%. Szkoła miała więc ustrój na wskroś demokratyczny i społeczny. Założycielce chodziło o to, by podźwignąć od podstaw kraj, który wskutek wieloletniej niewoli, tonął w nędzy i ciemności i przyjąć z pomocą całemu społeczeństwu. Tak więc u podnóża Tatr spotykała się młodzież z całej Polski i ze wszystkich warstw społecznych.

Pracy w zajęciach praktycznych uczennice miały możliwość poznania się wzajemnego, przez co wytwarzała się więź obopólnego zrozumienia. Praca, ta codzienna, żmudna praca życia domowego, była tą siłą jednoczącą. Opramieniona wielkimi ideałami służby dla Boga i Ojczyzny, zacierała różnice stanowe. Życie koleżeńskie, zacieśnione wspólnymi przeżyciami, radościami i przykrościami, które we współzawodnictwie w pracy były nieuniknione, wytwarzało atmosferę ciszy i spokoju. Był to balsam, kojący wszelkie zatargi klasowe. Toteż na tej niwie wykwiatała nieraz dozgonna przyjaźń obopólna i przywiązanie do szkoły, która uczyła życia chrześcijańskiego, życia miłości i poświęcenia swoich osobistych zachcianek i wygod, dla dobra społecznego.

Grono nauczycielskie, bardzo liczne, składało się z instruktorek, które uczyły działów praktycznych: prania i prasowania, porządków domowych, gotowania, piekarstwa, hodowli, mleczarstwa, szycia i cerowania, intraligatorstwa — i z nauczycielek, które wykładały: religię, psychologię, pedagogikę, język polski, historię powszechną, a na jej tle polską, towaroznawstwo, arytmetykę,

geografię, naukę społeczną, higienę, teorię gospodarstwa. Lekcje teoretyczne dostosowane były do poziomu umysłowego uczennic. Dla absolwentek szkół średnich była „jednoroczna szkoła przysposobienia w gospodarstwie rodzinnym. Dla tych, co miały szkołę podstawową, po części niepełną, lub były kompletnymi analfabetkami, nauka trwała 3—5 lat. Nauka była bezpłatna. Internat opłacany w zależności od wymagań i środków materialnych. Dla najbiedniejszych również bezpłatny.

Szkoła prowadziła również restaurację bezalkoholową w Kuźnicach, jako praktykę zawodową. Napływ gości, zwłaszcza w niedzielę i święta, był bardzo duży. Wielkie powodzenie miały wyroby piekarnicze i cukiernicze szkoły. Dochód z restauracji pokrywał utrzymanie i ubranie najuboższych uczennic.

Okres pierwszej wojny światowej szkoła przeżywała w bardzo ciężkich warunkach. Liczba uczennic spada o połowę. Zostają najuboższe, które do swoich rodzin wrócić nie mogą. Nie tylko nauka i internat są bezpłatne, ale i o odzież dla nich trzeba się starać. Jadwigę Zamoyską wraz z córką Marią i synem Władysławem wojna zaskoczyła w Paryżu. Materialny byt szkoły stara się zabezpieczyć P. Wincenty Szymborski, administrator Kuźnic i pozostałych parcel w Zakopanem. Kilka osób z personelu nauczycielskiego zgłasza się do kolumn sanitarnych, utworzonych przez Księstwo-Biskupi Komitet, tzw. K. B. K. Pozostałe prześcigają się w poświęceniu i ofiarności, by utrzymać — bądź co bądź — placówkę.

W roku 1916 szkoła przyjmuje, na skutek interwencji Ligi Kobiet, 50 sierot wojennych w wieku od 7—14 lat. Starsze z nich są uczennicami. Młodsze, zależnie od sił i możliwości, poza nauką pomagają w niektórych zajęciach domowych.

Największy kłopot sprawia staranie się o nabiał dla tej zbiedzonej dziatwy. W tym celu kolejno wyruszamy na Podhale, Kończąc do chat góralskich, prosimy o sprzedaż nabiału dla naszych sierot wojennych. Nieraz słyszymy takie zdania: „O, Wasze dzieci biedy nie mają, bo by tak dobrze nie wyglądały”. Napawa nas to dumą i radością. Faktycznie przez cały okres wojny stan zdrowia dzieci i uczennic jest zadawalający.

Jesienią 3 października 1919 r. wracają Zamoyscy. Pozostają przez całą zimę w Zakopanem, a 19 czerwca 1920 r. święcą tryumfalny powrót do zamku w Kórniku w odzyskanej Ojczyźnie. — Powoli stosunki społeczne się stabilizują, co daje możliwość uruchomienia, oprócz 3-letniego kursu gospodarczego, jednoroczną szkołę przysposobienia w gospodarstwie rodzinnym. Liczba uczennic wrasta do 110.

W roku 1923 umiera w Kórniku w Wielkopolsce Jadwiga Zamoyska w sędziwym wieku 92 lat. W rok potem syn jej Władysław przekazuje narodowi polskiemu aktem fundacyjnym całe

swoje mienie — 20 tysięcy hektarów ziemi ornej i lasów. W statucie fundacyjnym zaznacza, że pierwszym celem fundacji jest utrzymanie „Szkoły Domowej Pracy” w Kuźnicach na zasadach, na jakich powstała.

Idąc szlakiem pionierskim Założycielki, szkoła rozszerza swój program nauki. Oprócz 3-letniej szkoły gospodarczej i jednorocznej przysposobienia w gospodarstwie rodzinnym, powstaje w roku 1926 dwuletnia „Szkoła instruktorek gospodarczych”. W ten sposób zostaje zapełniony dotkliwy brak sił nauczycielskich dla powstających w całym kraju szkół gospodarczych i rolniczych. Dzięki wydajnej pomocy Fundacji — Zakłady Kórnickie — kilka z młodszych sił nauczycielskich ma możliwość uzupełnienia swego wykształcenia gospodarczego w Szwajcarii w Zurychu. Po powrocie organizują w Warszawie w roku 1931 pierwszą w Polsce „Szkołę Zarządczyn” dla przyszłych kierowniczek stołowni, burs, internatów. — Szkoła tego typu, podniesiona do poziomu Liceum Gospodarczego, powstaje również w Kuźnicach w roku 1935.

W trzy lata później Fundacja — Zakłady Kórnickie rozpoczyna w Kuźnicach planową przebudowę gmachu szkolnego, w celu przystosowania go do nowoczesnych wymagań. Niestety, wybuch drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 roku unicestwia te zamiary. Przebudowa z konieczności jest przerwana. Okupant zajmuje tereny szkoły wraz z całym gospodarstwem folwarcznym, ogrodami i łąkami. Demoluje urządzenia szkoły wywożąc meble i maszyny różnych działów gospodarczych. Chcąc uratować to, co się jeszcze dało, szkoła szuka schronienia w willi „Okseza” przy ulicy Zamoyskiego w Zakopanem. Po wielu staraniach uruchamia tamże filię szkoły kuźnickiej z programem „Jednorocznej Szkoły Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym” — tylko dla uczennic miejscowych.

W tym czasie w Zakopanem na Bystrem szkoła powszechna, do której uczęszczają także dzieci w Kuźnicach, z powodu braku opalu jest nieczynna. Na skutek próśb rodziców prowadzimy więc w Kuźnicach, w byłych domkach gościnnych, które zajmujemy, tajne nauczanie. Lekcje obejmują wszystkie przedmioty szkoły podstawowej tak, że najzdolniejsze z uczennic po skończonej wojnie są kandydatkami do średnich szkół ogólnokształcących.

W międzyczasie okupant wykańcza przebudowę i w byłym gmachu szkoły zakłada hotel dla najwyższych dostojników „Gubernii”. Wobec jednak groźnej sytuacji wojennej hotel już po roku się likwiduje, a gmach zajmuje wojsko, aż do haniebnej ucieczki w styczniu 1945 r.

Po skończonej wojnie Fundacja — Zakłady Kórnickie remontuje zdewastowany przez wojsko gmach szkoły i już we wrześniu 1945 r. szkoła dźwiga się na nowo. Program nauki obejmuje oprócz dwuletniego Liceum Gospodarczego, dwie szkoły roczne:

dla absolwentek szkół średnich — „Szkołę Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym” — stopnia drugiego i dla uczennic z ukończoną szkołą podstawową — stopnia pierwszego.

Ten stan rzeczy trwa aż do września 1948 r. Z chwilą objęcia Fundacji — Zakłady Kórnickie przez Państwowe Gospodarstwa Rolne — Szkoła Domowej Pracy w Zakopanem Kuźnicach ulega likwidacji. Obecnie teren szkoły zajmuje Prewentorium dla dzieci z gruźlicą kości, filia Dziecięcego Ośrodka Sanatoryjnego w Zakopanem-Bystre.

II. SYSTEM WYCHOWAWCZY SZKOŁY

Najważniejszym czynnikiem wychowawczym w Szkole Domowej Pracy była atmosfera szkoły. Wytworzyła ją wysoka kultura duchowa Założycielki. Jej niepospolity umysł, gorące serce i niezłomna wola krzewienia iskry Bożej w duszach, pobudzając je do służby dla Boga i Ojczyzny. Obok Założycielki, grono nauczycielskie swą ofiarną, nieustrudzoną pracą i poświęceniem potęgowało czynnik wychowawczy szkoły. Ale na podniosłość atmosfery wpływały również uczennice, które korzystając ze wskazań Założycielki, z godziny na godzinę realizowały w sobie zasady szkoły. W pierwszej mierze była to więc atmosfera potrójnej pracy: ręcznej, umysłowej i duchowej, tym wydatniejsza, bo spełniana w milczeniu i skupieniu. Ona to kształtowała charaktery, rozwijała umysły, potęgowała wielkie uczucia miłości. Była ciągłym hołdem do wykonywania każdej pracy nawet najskromniejszej z planem i ładem, by przez nią dokonało się odrodzenie Ojczyzny. „Dążcie do stałego ulepszania swej pracy, aby nie wpaść w bezmyślną rutynę”. „Co warto robić warto robić dobrze” — uczyła Założycielka. Warunkiem, by tak pojęta praca stała się wychowawczą, była karność, to znaczy dobrowolne poddanie się prawu. Uczennice rozumiały, że głos dzwonka, to głos sumienia, więc bez wahania, ochotnie przerywały zajęcia lub wypoczynek, by iść za jego wezwaniem. Karność też wymagała poddania się regulaminowi, w szczególności bardzo nieraz uciążliwemu. Jednak wierność tym drobnym przepisom hartowała duszę. „Tak jak w sporcie zwycięża ten, kto sprawnie bierze przeszkody, tak samo pokonywanie przeciwności wzmacnia wolę i wytwarza charakter” — mówiła Zamoyska. Z karności wynikał ład i porządek, którym słynęła szkoła w Kuźnicach. Było to najlepsze lekarstwo na lenistwo. „Mieć miejsce na każdą rzecz i każdą trzymać na swoim miejscu. Zawsze na sobie schludnie i porządnie wyglądać. Utrzymywać w porządku swoje rzeczy. Każdą pracę przygotować, by w czasie spełniania, szukaniem potrzebnych rzeczy jej nie przerywać. Po skończonej pracy rzeczy używane sprzątnąć, wyczyścić,

pochować". Porządek tak rozumiany sprzyjał oszczędności, a zapobiegał niedbalstwu i marnotrawstwu.

Te na pozór surowe wymagania owiewał duch miłości, wzajemnego uszanowania i rzetelności. Jadwiga Zamoyska miała ogromnie tkliwą duszę, z której nadmiar uczuć macierzyńskich przelewał się na otoczenie. Okazywała każdej uczennicy swe zainteresowanie. Uczyla, by każda wychowawczyni była wszystkim dla wszystkich, równa, serdeczna, dobra, współczująca i współcierpiąca, dzieląc smutek i radość swych wychowanek. Prawdziwa wielka miłość, to ofiarność, dawanie siebie drugim, a nie szukanie siebie. — Z miłości wynikały pokój, radość, wesele, którymi promieniowała szkoła w Kuźnicach.

Założycielka rozumiała, że młodym potrzeba dużo ruchu i swobody. Ujściem więc dla młodych organizmów były rekreacje na dworcu, gdzie były korty tenisowe, place na krokieta i siatkówki, kołobieg, huśtawki. W czasie niepogody ćwiczenia i gry sportowe odbywały się w sali gimnastycznej. Uczennice miały też możliwość przechadzki poobiedniej, a raz w tygodniu były organizowane dalsze wycieczki w góry. Zimą ulubioną rozrywką były narty i saneczki. W karnawale wielkim powodzeniem cieszyły się przedstawienia urządzone przez zespoły amatorskie uczennic dla wszystkich mieszkańców Kuźnic. Zapraszano również jak najszerszą publiczność na akademie w święta narodowe, na których popisywały się chóry szkolne pięknym śpiewem i muzyką. Dla najmłodszych obywateli Kuźnic szkoła prowadziła przedszkole. W dzień św. Mikołaja dzieci otrzymywały ubranka, zabawki, słodycze. Tak więc placówka kuźnicka była zarazem praktyczną nauką społeczną, wykładaną teoretycznie na lekcjach.

Nad zdrowiem uczennic czuwał lekarz-higienista. Na wykładach higieny i pedagogiki wychowanie matki i dziecka zajmowało pierwsze miejsce. W szkole było też wzorowo urządzone ambulatorium wraz z podręczną apteczką, które udzielało pomocy dojrzałej uczennicom i miejscowej ludności.

Praca wychowawcza w ten sposób prowadzona była trudna. Wymagała ze strony wychowawców wielkiego oddania się i zaparcia. Ze strony uczennic — dużo dobrej woli i ochoty do samowychowania. Chcąc ten cel osiągnąć, Jadwiga Zamoyska prowadziła ze swymi uczennicami pogadanki wychowawcze. Miały one wykształcić w wychowankach zdrowy sąd, czujne sumienie i mocną wolę. Na pogadankach, które nie były bynajmniej nudnymi moralami, uczennice miały możliwość zwierzenia się ze swych trudności. Szukały rad i wskazówek, jak w codziennym, szarym życiu wykuwać spiżowy charakter. Wielką pomocą w tym względzie był samorząd uczennic, który czuwał nad przestrzeganiem regulaminu i organizował, zależnie od zamilowań, koła: pomocy koleżeńskiej, zespoły amatorskie, kółka porządku, oszczędności itp.

Nagrody i kary stosowane były w szkole, jako wynik postępowania. Za dobrą, rzetelną pracę otrzymywały uczennice znaczki, którymi, po wymianie na pieniądze, opędzały swe drobne wydatki. W przeciwnym razie za niedbalstwo, zguby, zniszczenie rzeczy, trzeba było płacić. Nawet własne zgubione rzeczy musiało się wykupić. Co do pochwał i upomnień, Założycielka tak pisze w książce „O wychowaniu“: „Nie trzeba ganić i chwalić w sposób tak bezwzględny, aby ten, kogo się gani nie zniechęcał się myśląc, że już nie ma w nim nic dobrego, a ten, kogo się chwali nie wpadał w zarozumiałość mniemając, że jest tak doskonałym, iż mu żadnego wysiłku więcej czynić nie potrzeba. Nie ganić lub wychwalać wychowanka, ale jego czyny“. — Pomne tych przestróg wychowawczynie robią pisemną ocenę każdej uczennicy. Te tak zwane „notatki“, głośno przez wychowawczynie odezytywane, stają się wielkim bodźcem do wysiłków i pracy wewnętrznej.

System wychowawczy szkoły nie uwzględniał podarunków, którymi zwykli wychowankowie obdarzać swych wychowawców. „Sędzia i nauczyciel niech strzeże się pobierać jakiegokolwiek dary, by nic nie mąciło jego wymiaru sprawiedliwości“ — mówiła Zamoyska. Ale wolno było odbierać dary duchowe: modlitwy, wysiłki pracy, opanowanie siebie. Pomocą w tym były praktyki religijne, owiane duchem głębokiej wiary. Od wstąpienia w progi szkoły tłumaczyło się ich znaczenie i ważność w życiu chrześcijańskim. Jednak przy ich wykonywaniu zostawiona była całkowita swoboda. Raz do roku uczennice miały możliwość odprawienia rekolekcji. Od nich rozpoczynał się zwrot w życiu duchowym: praca wewnętrzna, gorliwa i wytrwała.

Charakterystyczną cechą szkoły było rozwijanie w wychowankach zamiłowania do czytania. W pierwszym rzędzie do czytania i rozmyślenia Pisma św. jako uzupełnienia lekcji religii. „U samego źródła trzeba czerpać prawdy wiary i światło dla umysłów“ — mówiła Zamoyska. Poza tym chodziło o to, by uczennice rozumiały, że czytanie to nie tylko rozrywka, ale uzupełnienie wykształcenia. Biblioteka była bogato zaopatrzona w wyborowe dzieła: filozoficzne, kultury i sztuki, psychologii, literatury rodzimej i obcej (francuskie, angielskie, niemieckie), historii powszechnej i polskiej. Lżejszą lekturę stanowiły książki przyrodnicze, podróżnicze i beletrystyczne. Uczennice były obowiązane prowadzić dziennik lektury i co miesiąc robić z każdej przeczytanej książki sprawozdanie ustne lub pisemne. Raz w tygodniu odbywało się czytanie gazet, jako uzupełnienie nauki o Polsce współczesnej.

Uwieńczeniem pracy wychowawczej była coroczna wystawa, przy urządzeniu której uczennice miały możliwość wykazać swe uzdolnienia praktyczne i artystyczne. Ekspozyty pięknie ułożone i ozdobione, zaopatrzone były w karteczki z nazwiskami wyko-

nawców. Przegląd pracy umysłowej stanowiły mapy plastyczne i zwykle, rysunki gospodarcze, różne wykresy z dziedziny naukowej organizacji pracy, kartoteki itp. Z działów praktycznych bieliźniarstwo wystawiało wykwintnie uszytą bieliznę. Krawiectwo: bluzki, kostiumy i suknie. Dział pościelowy: kołdry i materace. Zachwyt ogólny wzbudzały artystyczne hafty, kilimy, koronki i cery, tak umiejętnie wykonane, że nie było śladu zniszczenia materiału. Pralnia poszczycić się mogła starannie chemicznie wyczyszczoną odzieżą a introligatornia — pięknie oprawionymi książkami, teczkami, notesami. Z artykułów spożywczych reprezentowane były: piekarstwo, piernikarstwo, cukiernictwo, kuchnia prosta i wykwintna, przetwory owocowe i z warzyw. Mleczarstwo urządziło pokaz 15 gatunków serów. Ale największy entuzjazm wywoływały piękne okazy hodowlane z gospodarstwa folwarcznego i wyborowe owoce i jarzyny z ogrodu szkolnego. Na tę uroczystość przychodziło zwiedzać szkołę całe Zakopane. Niektóre eksponaty można było kupić, inne zamówić, a amatorów na nie było zawsze bardzo wielu.

Szkola życia różniła się też tym od innych, że jak mówiła Zamoyska, nigdy się nie kończyła. Absolwentki szkoły rozumiały, że dopiero po opuszczeniu Kuźnic rozpoczyna się istotna praca, praca odpowiedzialna i samodzielna, na tym stanowisku, które będzie ich udziałem. Wracając do rodzin, pierwszym ich zadaniem było podnieść życie rodziny, być wzorowymi córkami, żonami, matkami i gospodyniami. Do wiernej służby tym ideałom pomocą były miesięczne zebrania „Kół Kuźniczanek”, na których czytano „Kuźniczanek”, organ Szkoły Domowej Pracy i omawiano wspólnie aktualne zagadnienia pracy społecznej. Kola miały swe siedziby w całej Polsce: w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Katowicach, Bydgoszczy, liczyły kilka tysięcy członkiń.

Szkola Domowej Pracy w Zakopanem-Kuźnicach zadanie swe spełniła. Przygotowała całe zastępy wychowanek do życia społecznego w nowym stroju demokratycznym. Obecnie byle uczennice, rozsiane po całej Polsce swą pożyteczną pracą na różnych placówkach służą Ojczyźnie. Każdego dnia przykładają swoją cegiełkę do odbudowy kraju. Są przykładem sumiennego wykonywania obowiązków i ofiarnej pracy obywatelskiej. W ciężkich chwilach życia hartu i mocy dodają im słowa Asnyka z pieśni — „Słonko” — nauczonej w Kuźnicach:

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale,
Trzeba naprzód iść ...
i świecić!”

III PRAWDZIWA CHRZEŚCIJANKA

Jadwiga z Działyńskich Zamoyska Sylwetka duchowa

W ewangelii św. Jana (I. 47) czytamy „Ujrzał Jezus Natanaela idącego ku sobie i rzekł o nim: Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie masz ziółady”. O Jadwidze Zamoyskiej powiedzieć można ze słusnością: „Oto prawdziwa chrześcijanka”. Łaskę chrztu św. ceni sobie nade wszystko, jak również wynikającą stąd godność dziecka Bożego. Rocznice chrztu św. obchodzi uroczystie odnawiając w tym dniu przyrzeczenia na chrzcie św. uczynione. — To samo uszanowanie dla sakramentu chrztu św. wczepia w swoje wychowanki. W szkole na lekcjach religii ceremonie chrztu św. tłumaczone są ze szczególnym pietyzmem. Na jej prośbę Ojciec św. jako warunek otrzymania odpustu w święta zakładowe postanawia odnowienie obietnic przy chrzcie św. uczynionych. — Przyrzeczenia te, są dla niej jakoby śluby, przez które chrześcijanka wiąże się z Chrystusem na zawsze. W ten sposób buduje w duszach fundament życia chrześcijańskiego oparty na zasadach Chrystusowych. — Otrzymane przy chrzcie św. w zarodku cnoty teologiczne wiarę, nadzieję i miłość rozwija w sobie do stopnia najwyższego. Wiara jest dla niej tą pochodnią, która oświeca wszystkie ścieżki jej życia. Tym pancerzem, w który uzbrojona przeciwstawia się mężnie wszystkim przeciwnościom i cierpieniom. Żaden cios jej nie złamie, bo wierzy w miłosierne rządy Opatrzności nie tylko poszczególnych dusz, ale i całych narodów. — „Bóg ma swoje chwile Jemu tylko wiadome i byle się Jego opiece powierzyć to ona nie zawiedzie”. Z tej wielkiej wiary wypływa też jej nadzieja. Powtarza często za Jobem: „Choćbyś mnie zabił Panie, ufać Ci nie przestanę”. W innych okolicznościach uczy: „Trzeba mieć wielkie pragnienia, bo powiedziane jest w Piśmie św.: „I stanie się Wam według waszej nadziei. Trzeba o wiele Boga prosić, by wiele otrzymać”. — Tak gorąca wiara i mocna nadzieja były dowodem jej wielkiej miłości. — Miarą jej było, że była podług wyrażenia św. Pawła, bez miary. Granicą jej, że nie miała granic. — Dzieło jej życia powstało z miłości Boga, dusz, kraju. Jemu z miłości przyniosła w ofierze wszystkie swe zdolności, siły, całe swoje mienie. Miłość jej była więc służbą. Była służebnicą, wierną, oddaną, ofiarną. — „Oto ja służebnica Pańska”. Przepiękne są jej nauki na ten temat głoszone, w których zaleca to, co sama pełni. „Pan Bóg nas stworzył nie na to, ażebyśmy byli panami świata, bo On jest Panem. Ale żebyśmy byli sługami wiernymi i ochotnymi. Wierny sługa, to jest taki o jakim Pismo św. mówi, że jest drogim Panu swemu jak źrenica oka. Taki sługa nie liczy swoich trudów, cierpień, przykrości, byle

Pana swego zadowolnić. Taki musi być w stosunku naszym do Boga. Nie badajmy przyczyn naszego smutku, naszych cierpień, tęsknot, strat. Ale patrzmy czy Bóg zadowolony, czy wszystko tak jest jak On chce, czy w niczym nie stajemy w poprzek Jego woli. Jeśli idziemy za tym, czego On żąda, w takim razie cieszymy się. Bo chociaż boli, to nie boli, choć na pozór niiby złe, to w istocie bardzo dobre. Oddajmy się więc ze wszystkim co nam drogie Panu Bogu na własność, będziemy w Jego ręku jak piłka. Niech nami rzuca gdzie chce, a przekonamy się, że nie do piekła, ale do raju nas rzuca". —

To szukanie woli Bożej we wszystkich okolicznościach życia i zgadzanie się z nią zawsze, to cecha charakterystyczna jej duchowości. Trzeba nie tylko pełnić to co Bóg żąda, ale tak jak chce i wtenczas kiedy chce. Nieraz szukamy woli i upodobań własnych i dlatego upadamy na duchu. Bóg zawsze daje łaskę do wykonania tego czego żąda". — W tym pełnieniu woli Bożej, bądź co bądź, to znaczy niezależnie jakie by były wymagania Boże, przejawia się najwięcej to co było głównym motorem jej życia: dążenie do doskonałości. Chrystus powiedział: „Bądźcie doskonali, jak Ojciec Wasz niebieski doskonały jest". A jak mamy Boga naśladować Pismo św. naucza nas. Bóg stworzył wszystko z miarą, liczbą, wagą, to znaczy według ściśle określonych zasad i praw. I widział Bóg wszystko co stworzył i wszystko było doskonałem w rodzaju swoim, to jest takim, jakim je Bóg mieć chciał, zgodnie z wolą Jego. A na tym właśnie polega doskonałość i do takiej powinniśmy dążyć, mówi w książce *O pracy*. — Wierna tym zasadom stara się o doskonałe spełnienie nie tylko obowiązków stanu, ale i tych na pozór drobnych rzeczy, z których się składa domowe życie kobiety. „Doskonałość pracy daje miarę uszanowania dla niej i zamilowania jej. Życie składa się po części z pospolitych obowiązków. Chodzi i o to, żeby je wykonać w sposób niepospolity. Spełniamy więc coraz lepiej każdy nasz obowiązek, skoro każdy jest częścią służby Chrystusowej. Życie staje się wielkim przez mnogość uczynków dobrze spełnionych". —

Wierność w małych rzeczach wymaga dużego zaparcia się siebie. Zamoyska chcąc osiągnąć ten szczyt życia chrześcijańskiego idzie mężnie drogą pokuty. Św. Jan Chryzost, ten poprzednik Chrystusa, jest dla niej wzorem. — W jego wskazaniach: „Czyńcie godne owoce pokuty, oraz gotujcie drogi Pańskie, proste czyńcie ścieżki Jego, szuka światła i mocy do kroczenia wąską ścieżką przykazań Bożych". — „Pokuta bowiem jest tak nieodłączna od pełnienia obowiązków, że wszystkie nasze czynności ożywione tym duchem przynoszą owoce zbawienia. Pokuta pomaga odnaleźć ślady stóp Chrystusowych i wstępować w nie. Pokuta jest tą drogą krwawą, zroszoną potem i łzami, ale zarazem drogą królewską, jedyną".

Pokuta to nie tylko spełnione obowiązki i cicho znoszone cierpienia, w rozumieniu Zamoyskiej pokuta jest zadośćuczynieniem. W książce *O Miłości Ojczyzny* mówi: „Trzeba zwalczać samolubstwo nie szukając własnego zadowolenia, ale starając się o to, co bliźnim i krajowi pożytek przynosić może. Zadosyć uczynić za własną czy narodową chęć zhytkowania, starając się poprzestać na tym, co dla zdrowia i przyzwoitości potrzebne.

Odpokutować za narodową butą, swawolę, dobrowolnym ujarzmieniem się w karby ścisłego porządku i doskonałości we wszystkich szczegółach życia. Poprawiać się z lenistwa, opieszałości, gnuśności usługując ile można samemu sobie i drugim". Cechą charakterystyczną w rozumieniu ducha pokuty u Zamoyskiej jest: „żadnych darów Bożych się nie wyrzekać ale wszystkich na chwałę Bożą użyć. A zatem nie wyrzekać się mienia, ani zdolności, talentów, ani sił i zdrowia, ale z każdego daru Bożego zrobić sobie narzędzie do szerzenia Królestwa Jego na ziemi, na biednej ziemi naszej". — Walka duchowa nie jest jej obcą. Obciążona brzemieniem licznych trosk, kłopotów, zmartwień nieraz podlega pokusom zniechęcenia, zwątpieniom i smutkom. W jaki sposób wychodzi zwycięsko z tej ogniowej próby, pisze o tym do jednej z bliskich jej osób: „Chrześcijanin do smutku nie ma prawa: ohotnego dawcę Bóg miłuje". Smutek jest nieustannym pogańskim pogrzebem. Chrześcijanin nawet na pogrzebie nie ma powodu w zhytni smutek wpadać. — Smutek jest pokusą, która płynie z lenistwa i samolubstwa. Znam się z tą pokusą, bo wiecznie na tych saneczkach ześlizguję się w jakieś ciemne nory i muszę z tym waleczyć i zwyciężać te podle wyziewy. — Ile razy taka pokusa przyjdzie, trzeba odwrócić się od niej, wzbudzając akt wiary i dziękczynienia, a Boga przeproszać za niewdzięczność. — Podług tych zasad postępuje przez całe życie i wychowuje zastępy powierzonych jej kobiet. — Praca jej jest owocna, bo towarzyszy jej łaska Boża, którą ściąga na siebie każdej chwili swą wielką pokorą. — „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje", mówiąc o tej enocie świętych, cytuje te słowa. Jak waleczyć z pychą uczy: „Nie ograniczać się do walki biernej, odporności, ale wziąć się do zaczepnej. — Szukać prawdy, kochać prawdę, przenikać się prawdą, przyznawać się do niej, wyjawiać ją, choćby z własnym upośledzeniem. Nie nie udawać, nie nie przesadzać, niczego nie przeistaczać na korzyść własnej próżności. Z prawdy wyniknie pokora. Pokora chciwą będzie prawdy, choćby nawet upokarzającej. — A upokorzenie chętnie przyjmowane, poszukiwane dla miłości prawdy, zwalcza pychę, której nic innego by tak skutecznie zwalczyć nie zdołało". — Postępując w tym duchu Zamoyska otwiera na oścież drzwi szkoły. Każdemu wolno ją zwiedzić i skrytykować. Tak nagana jak i dobra rada służy jej, by wciąż udoskonalać swoje dzieło. Prosta, cicha, skromna,

nie przypisuje sobie żadnych zasług. Nie znosi pochlebstw, tego pospolitego środka, którym małych ludzi najłatwiej zdobyć. Dla tej pokornej służebnicy, każde wyróżnienie jest moralnym cierpieniem. Uboga dachem, nie przywiązana do żadnych darów, ani materialnych ani moralnych, nie przypisuje sobie niczego. Ze wszystkiego co jej Bóg tak hojnie użyczył, robi sobie narzędzie dla służby i chwały Bożej. „Gdy uczynimy wszystko co nam nakazane, mówmy — słudzy nieużyteczni jesteśmy”. — Ubóstwo materialne praktykuje również w najwyższym stopniu. Jeden skromnie umeblowany pokój, na którego ścianach jako jedyna ozdoba wiszą mapy Polski i krzyż (symbol jej wiary w zmartwychwstanie Ojczyzny), służy jej przez całe życie za mieszkanie. Również co do odzieży poprzestaje na tym, co dla zdrowia konieczne, a warunkom życia i pracy odpowiednie. Zawsze wytwornie, skromnie i schludnie ubrana, pociąga ku sobie dostojnością i godnością wielką. Oszczędność, która sama praktykuje i zaleca innym, służy jej do tym większej hojności wobec potrzeb drugich. Nie lubi jednak tzw. filantropii społecznej. Uważa, że spełnienie miłosiernych uczynków od najbliższych rozpocząć trzeba. Píše o tym w swym pamiętniku: „Prosiłam Boga by mi dał odpowiednie sposoby służenia Mu, podobania Mu się, uświęcania się pod własnym dachem, wśród własnych niewątpliwych obowiązków. Ażebym nie potrzebowała służby i woli jego szukać w spełnianiu dowolnych uczynków miłosiernych. Ażebym mogła się uświęcać, pełniąc co dnia wierniej i lepiej to, co wypelniać muszę, — nie łamiąc sobie głowy szukaniem i wybieraniem obowiązków nie obowiązujących”. —

Wiemy jak ją Bóg wysłuchał. Szkoła życia chrześcijańskiego, której całe życie i mienie poświęciła, jest dla niej tym warsztatem, w którym od rana do nocy Bogu, krajowi i duszom służy wspaniałomyślnie, wytrwale, niezmordowanie. Jest żywym przykładem ofiarnej miłości bliźniego, o której w jednej ze swych nauk tak pięknie mówi: „Trzeba dobrze czynić, nie kiedy się ma ku temu ochotę, ale kiedy sposobność się nastęrcza, a bliźni tego potrzebują, bo to jest chwila Boża. Umieć słuchać, kiedy bliźni ma ochotę do mówienia. Z nim razem płakać i cierpieć, umieć też z nim razem śmiać się i weselić. Tego nas uczy Chrystus Pan. W języku światowym to się nazywa być miłym i uprzejmym. A w języku chrześcijańskim, mieć miłość bliźniego *Caritas urget me*. Miłość mnie nagli, przyciska, woła św. Paweł. Prosimy Boga, aby nas ogarnęła i nagliła względem wszystkich”. — Tak praktykowana miłość nie zraża się żadnymi trudnościami ani przeciwnościami. Los tułaczy który przypadł szkole w jej początkach, ją nie zalamuje. Nigdy żadna skarga ani szemranie nie wychodzi z jej ust. W tych ciężkich dniach próby, píše do jednej z współpracownic: „Okropnie jest smutno i ciężko. Prześladowanie z góry, nieżyczliwość, zła wola, wyzyskiwanie ze wszech stron. Pokusa

zwątpienie i rozpaczania wewnątrz. Co chwila trzeba się duszą łączyć z Chrystusem biczowanym i oplwanym, urąganym, ukrzyżowanym, konającym i przebacającym. — I przypominać sobie, że sługom nie powinno być lepiej niż Panu, pamiętać, że prześladowanie dla sprawiedliwości czyni nas miłszymi Bogu, i cieszyć się, że nam to dozwolone”. Widzimy więc, jak jest cierpliwa, umie cierpieć. W jaki sposób zdobyć tę umiejętność świętych, píše do jednej z uczennic: „Zwykle są trzy rodzaje naszych przykrości. Albo są skutkiem naszych czynów i wówczas trzeba je znosić w duchu pokuty i na przyszłość uczyć się z nich mądrości. Albo są dopuszczeniem Bożym, a wówczas do nich się stosować i woli Bożej w nich szukać trzeba. Albo pochodzą od nieprzyjaciół Boga i zbawienia, a wówczas trzeba z nimi walczyć”. Ciągła pamięć na obecność Bożą dodaje jej siły i męstwa. Mówi o tym w swym pamiętniku: „W wykonywaniu najpospolitszych obowiązków znajdowałam światło, siłę, skupienie, jakiś logiczny kierunek myśli o życiu, których gdzie indziej napróżno szukam. Kilka godzin przepędzonych w nocy przy chorym mężu, więcej mi przynosiły światła niż najdłuższe nabożeństwa”. Idąc za wskazaniem kierownika swego ks. Mariote Oratorianina, powtarza często tę modlitwę: „Panie Boże, bądź co bądź, uświęć mnie”. O tym, jak we wszystkich okolicznościach życia można się uświęcać radzi jednej z uczennic: „Ile razy Ci się coś udaje, ktoś Cię chwali, lub dziękuje, uświęcaj się wdzięcznością dla Boga i tą radością, która jest darem ducha św. Ile razy Ci się nie powodzi, nudzi, zniechęca, uświęcaj się wytrwaleścią. Ile razy coś boli lub dokucza, uświęcaj się cierpliwością. Kiedy Ci braknie odwagi, by coś powiedzieć lub uczynić, uświęcaj się męstwem. Ile razy zawinił lub czegoś nie umiesz, uświęcaj się pokorą. Jak kto przeciwko Tobie zawini, uświęcaj się przebaczeniem uraz i wyrozumiałością”. Zwłaszcza pod względem przebaczenia uraz jest Jadwiga Zamoyska doskonałą chrześcijanką. W nauce o miłości mówi: „By pokochać tych co nas prześladowają, trzeba się za nich modlić. By pokochać tych, co nam źle czynią, trzeba płacić dobrem za złe. I to jest rzecz sprawiedliwa, bo nasi prześladowcy oddają nam więcej przysług, niż nasi przyjaciele. Jedną nam łaskę, oczyszczają nas z samolubstwa, uświęcają nas. Korzystajmy z tego co nam dają”. —

Pod światłym kierunkiem księży oratorianów i kardynała Peraud, dusza jej coraz więcej dojrzewa. Dochodzi do tej pełni życia chrześcijańskiego, którą w książce *O pracy* zaleca. „Bóg dla nas stał się człowiekiem aby nam wykazać, jakim człowiekiem według myśli Bożej być powinien. My ludzie dla miłości Boga, dla wykonania woli Jego, powinniśmy się stać drugim Chrystusem. Tego nas uczy św. Paweł, gdy dając siebie za przykład mówi: „Bądźcie naśladowcami moimi, jak ja jestem naśladowcą Chrystusowym”. „Więc trzeba żyć ubogo, bo Chrystus był ubogi. Żyć

pracowicie, bo Chrystus był pracowity. Uczyć maluczkich, bo Chrystus maluczkich uczył. Nie zamykać się, bo Chrystus zapytany gdzie mieszka, pozwolił przyjść i zobaczyć. Modlić się, bo on się modlił. Gorliwością o dobro dusz palić, bo Chrystus krwią swoją wszystkie dusze odkupił. Całą swoją istotę nieść codziennie Bogu w ofierze, jak Pan Jezus codziennie na ołtarzu, ofiarować Siebie za nas pozwala. Trudy dla jego miłości ponosić, jak On dozwolnie mękę dla nas poniósł. I stać się niewolnikiem Chrystusowym dla służby Jego, jak On codziennie więźniem naszym się staje. Tak intensywne życie wewnętrzne, w ciągłej pamięci na obecność Bożą, w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, zasila ta prawdziwa chrześcijanka codziennym czytaniem i rozmyślaniem Pisma św. i częstym przystępowaniem do sakramentów św. —

Dużo psalmów i innych tekstów Pisma św. umie na pamięć i do nauki ich zachęca swoje wychowanki. Mszał rzymski jest jej ulubioną książką do nabożeństwa. Zagłębiając się w jego treść, codziennie jako wierna córka Kościoła żyje jego liturgią. —

Odnacza się szczególnie wielkim nabożeństwem do Najśw. Panny. Wszystkie Jej święta wraz z wigiliami obchodzi uroczystie. Codziennie gorliwie odmawia różaniec ucząc swoim przykładem tej najmilszej Sercu Maryi modlitwy. Córce swej na chrzcie św. daje imię Maria. Kaplicę zakładową i wraz z nią „Szkolę życia chrześcijańskiego” oddaje w opiekę Matki Boskiej Dobrojej Rady. W jednej ze swych nauk mówi: „My nie dosyć mamy nabożeństwa do Najśw. Panny. A przecież to Ona znalazła najlepiej Chrystusa Pana, bo była najbliżej Niego i najwięcej się do niego upodobniała przez zjednoczenie z Nim w Nazaret. To Ona stała u stóp krzyża i łącząc serce swe mieczem boleści przebite z męką Chrystusową, wraz z Barankiem Bożym, który gładził grzechy świata, stała się współodkupicielką ludzkości. U stóp krzyża Matka stała. Nie mdlała, nie rozpaczala, nie zalamala się, ale stała. Jakież to piękny wzór dla matek chrześcijańskich. — I one rodzą swoje dzieci w boleściach, w trudach i znoju je wychowują, ale nie dla siebie. Gdy dorosną, dają je w ofierze dla służby Boga i Ojczyzny. Któż więc lepiej jak Matka Najświętsza może nas nauczyć, jak żyć życiem Jezusa, jak się do Niego upodabniać w każdym dniu. Jak umieć powiedzieć „fiat” by spełniać wolę Jego. My się nie dosyć zwracamy do tej Wspomożycielki wiernych we wszystkich okolicznościach życia naszego. Prośmy więc Maryję, by w nas wszczepiła i rozwijała cnoty Chrystusowe. By Jezus mógł w nas żyć i działać i promieniować przez nas na nasze otoczenie. Potwarzajmy często tę modlitwę ks. Ollier: „O Jezu żyjący w Maryi, przybądź i żyj w sługach Twych”. W ten sposób ta prawdziwa chrześcijanka dochodzi przez Maryję do poznania, ukochania i naśladowania Chrystusa. —

Z pisarzy pobożnych najwięcej ceni Ojca Condren Oratoria-

nina, który w swoim dziele *Mystères de Jésus Christ* wniika w głąb duszy Jezusa Chrystusa w Jego najwznioślejszych tajemnicach jakimi są: Wcielenie, Narodzenie, Męka Pańska, Zmartwychwstanie. Jest to więc droga mistyczna, która odsłania szczyt świętości, dążenie za Jezusem Chrystusem i łączenie się z nim w Jego dziele Odkupienia. Czytanie i rozmyślanie tego dzieła, w odpowiednich okresach roku kościelnego, wiedzie duszę tej prawdziwej chrześcijanki do coraz ściślejszego zjednoczenia z Jezusem Chrystusem. Zwierza się z tego w liście do jednej z bliskich jej osób: „Gdzie skarb Twój, tam i serce Twoje. Chrystus poznany i ukochany, w całym tego słowa znaczeniu, skarbem dusz naszych się staje, my w Nim mieszkamy, a On w nas. Miłość Chrystusowa wykluczy z serca wszelką miłość niską, oczy odwróci od wszelkiej ziemskiej pożądliwości, uszy zamknie na ludzkie względy. Pojmijmy ze św. Teresą, że zbyt chciwym, komu Bóg nie starczy. Wystarczy On za wszystko, umysł, duszę serce opanuje i wszystkie władze w sobie zwiąże. Tak, że oczyszczeni z tego co ziemskie, już na tej ziemi w pewnej mierze i w pewien sposób zakosztujemy tego, co obiecane ludziom czystego serca, że Boga oglądać będą”. —

W jaki sposób realizowała w sobie Jadwiga Zamoyska ten ideał życia chrześcijańskiego, świadczyć może jej otoczenie. Już mąż jej, jak o tym pisze w swym pamiętniku, miał to uczucie, że ile razy wchodzi do pokoju Boga z sobą przynosi. Również ci co mieli szczęście z nią żyć i pracować, odczuwali w niej ducha Bożego. Słowa, które kościół mówi o św. Janie Kantym: „Uczysz mistrzu i czynisz” w pełni do niej się odnoszą. Była mózgiem i sercem natchnionego jej przez Boga dzieła. Trudy i znoje wychowania, niezrozumienie, nieżyczliwość, często nawet potwarze, troski i kłopoty materialne. Przy tym zdrowie wątłe i co za tym idzie różne choroby, wszystkie te przeciwności i przykrości nie ugięły tej mężnej niewiasty. Jej umysł zawsze żywy, do późnego wieku sędziwego zachował swą świeżość. Oprócz dzieł: *O wychowaniu*, *O pracy* i *O miłości Ojczyzny* z niezwykłą pracowitością zabrała się do pisania pamiętników swego męża, które później wydane w sześciu tomach są cennym nabytkiem dla historyków i stanowią poważną i kształcącą lekturę.

Mimo tak absorbującej pracy w każdej chwili miała czas dla każdego, kto tego potrzebował. Radziła, pocieszała, wznaczała. Uczyla tak słowem, jak i całym swym postępowaniem. Prowadziła bardzo liczną korespondencję, jednak żadnego listu nie zostawiła bez odpowiedzi. Mogła powiedzieć u schyłku swego życia za Chrystusem — „wykonało się”. —

Tak spełniła swe zadanie na ziemi. Była ciepłem dla serc skrzepniętych, światłem dla zblakanych, siłą i dźwignią dla spadających. Plakała z płaczącymi i cieszyła się z weselącymi. Odpłacała złem dobrem, modliła się za prześladowających. Przebaczała —

kochała — cierpiała — walczyła. Stała się wszystkim dla wszystkich, by swą pracą, swym zaparciem się, swą ofiarą przyczynić się do zbawienia tych, których jej Bóg powierzył. Prawdziwa Chrześcijanka. —

Zrealizowała ideał wielkiego Apostoła:

„Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus“.

IV. W SŁUŻBIE DLA BOGA I OJCZYZNY

a) Brat i Siostra

Władysław i Maria Zamoyscy

b) Pierwsze Pracownice Zakładu

Julia Zaleska, Ludwika Chiżyńska, Małgorzata Hube, Justyna Zaleska, Józefa Łyskowska, Czesława Jaskółowska.

a) Brat i Siostra

Władysław i Maria Zamoyscy.

Dewiza Jadwigi Zamoyskiej „służyć Bogu, służąc Ojczyźnie i służąc Ojczyźnie służyć Bogu“ znalazła swój wyraz nie tylko w jej własnym życiu, ale i w jej dzieciach synu Władysławie i córce Marii. Wychowani w atmosferze przepojonej płomienną miłością Boga i Ojczyzny, od dzieciństwa zrozumieli, że zadaniem ich życia wszystkie swe siły, zdolności, mienie składać w ofierze Bogu i krajowi. — Zrezygnowali więc z życia rodzinnego, by tym lepiej móc służyć tej wielkiej idei. Głęboko religijni zachowali do końca życia wiarę niemal dziecięcą, niezachwianą żadnymi próbami życia. Nadzieję niezłomną w miłosierną rządy Bożej Opatrzności, która pozwoliła im przetrwać ciężkie czasy niewoli. I miłość żarliwą względem Boga i dusz, która sprawiła, że przez życie przeszli na wzór Chrystusa, „dobrze czyniąc“. —

Znana i przysłowiowa jest ich wielka abnegacja dóbr materialnych. Magnaci z urodzenia, przestawali w całym swoim życiu w mieszkaniu, ubraniu, jedzeniu, na tym, co najskromniejsze. W podróży jeździli zawsze najtańszą klasą i pociągami, samemu dźwigając swój bagaż. Cel zaś tej wielkiej, czasem wprost niepojętej oszczędności był podwójny. Odpokutować za narodowe zbytki, które w rezultacie spowodowały upadek Polski i spotęgować przez oszczędność większą hojność na potrzeby kraju i bliźnich. Miłosierdzie ich nie znało granic. Codziennie poczta przynosiła stosy listów z różnymi prośbami. Tak brat jak i siostra, kryjąc się jedno przed drugim, prześcigali się w dobroci, by swym czasem, radą, pieniądzem, wspomagać tych, co tego potrzebowali. — A kto naliczy stypendia, darowizny, pomoce doraźne, ofiary kolatorskie i inne różne zapomogi, którymi ratowali biedne, w niewoli będące społeczeństwo. Praca ich dla Polski była w owo-

cach swych bardzo doniosła. Władysław Zamoyski nie tylko dobrą gospodarką podniósł odziedziczoną spuściznę, ale ją potroił, chcąc ratować majątki ziemskie, którym groziło przejście w obce ręce. Dla tych samych powodów kupił też Zakopane, przyczyniając się w wielkiej mierze do jego podniesienia. Dość wspomnieć: koleje Chabówka — Zakopane i Piła — Jaworzno, to jego dzieło. Ponadto założona w Zakopanem spółdzielnia pt. „Spółka Handlowa“. Również wodociągi, elektrownia, papiernia, tartaki, słowem całe uprzemysłowienie w pierwszych swych latach Zakopane jemu zawdzięcza. Spór i walkę o Morskie Oko, by nie dozwolili Węgom zabrać tej „Perły Tatr“, kosztowało go 20 najpiękniejszych lat życia i zawrotne wprost sumy.

W tym czasie jego siostra Maria od chwili założenia przez matkę „Szkoły życia chrześcijańskiego“ z wielką gotowością stanęła do pracy wychowawczej. Miała ogromny wpływ na młodzież. Jej żywiołowy temperament, gorące serce, zapal dla sprawy Bożej i wielka gorliwość jednały dusze. Była prawdziwą apostołką. Szerzenie Królestwa Bożego uważała za zadanie swego życia. Utalentowana do muzyki, śpiewu i malarstwa, również i tymi darami służyła Bogu i Ojczyźnie. Koncerty jej, składające się z utworów jej własnej kompozycji, były najmiłszymi chwilami w szarym, codziennym życiu szkoły. Prawdziwie uczyły duchowe, które wyrażały poczucie piękna i zamilowania do sztuki. A śpiew jej w czasie nabożeństw był modlitwą, która potęgowała uroczysty nastrój i wznosiła dusze do stóp Bożego tronu.

W latach wielkiej wojny w 1914 r. w Paryżu rola jej dla rodaków była wprost opatrznościową. Chcąc ich ratować od obozów koncentracyjnych, które im jako poddanym pruskim czy austriackim groziły, założyła w Paryżu „Opiekę Polską nad Rodakami na Obczyźnie“ tzw. „Protection Polonaise“. W ten sposób tysięczne rzesze wychodźstwa polskiego, nie tylko uratowała, ale zapewniła im pomoc, a przez to i byt. Jedną cechą wspólną mieli brat i siostra. Za najmniejszą usługę, pracę, pomoc, okazywali wdzięczność. — Toteż serca lgnęły do nich, a pociągnięte tą wielką dobrocią, starały się prześcignąć w uprzejmości i służności.

Władysław i Maria byli do siebie podobni nie tylko z wielkiej szlachetności, ale i w tym, że nigdy nie wchodzili w kompromis ze złem. Te dusze o głębokim sercu i niewyczerpanej wprost dobroci dla potrzeb bliźnich — umiały grzmieć świętym oburzeniem wobec zniewag Bożego Majestatu. Maria Zamoyska w swych pogadankach z uczennicami zagrzewała do cnoty, do wytrwałości. Ale równocześnie ze smutkiem piętnowała zło, by mu przeciwstawić dobro. Tak samo Władysław Zamoyski potrafił być bezwzględny i nieustępliwy, gdy chodziło o korzyść Polski. Był też czujny i strzegł jak oka w głowie dobra Ojczyzny. Tych, którzy w jakikolwiek sposób niszczyli to dobro, karcił bez litości. Mawiał często:

„Dla lotrów, szubrawców, złodziei dobra publicznego, nie powinno być miejsca w kraju”. —

Coś jednak różniło to szlachetne rodzeństwo, które mimo wielkiej zgodności uczuć i dążeń nie zawsze się rozumiało. Maria Zamoyska idąc za porywem serca, kierując się zawsze prawdą, nie przypuszczała, by mogli być ludzie, którzy ją chcieli wyzyskać i dlatego nie zasługiwali na wsparcie. Brat, kierując się rozsądkiem bolał nad tym, że jego siostrę tak „nabierają”. Cenil ją jednak i był z niej dumny. Oto co pisze w jednym swym liście z Paryża: „Moja siostra zapracowana, ale cudów dokazuje. Całym rzeszom naszych biedaków usługi oddaje. Nawet największymi trudnościami się nie zniechęca. Od rana do nocy u niej obłężenie. W jednym dniu taki rekord zdobyła, że aż w 17-tu biurach była. Zamęcza się, ale trzeba przyznać, że nie bez skutku. Wdzięczności zbiera moc i na nią zasługuje”. — Koroną, uwieńczeniem tak pełnych zasług życia, był zapis majątków obejmujących 20.000 ha ziemi na cele narodowe. Tak powstała „Fundacja Zakładów Kórnickich”, gdyż w swej skromności Zamoyscy nie dali jej swego imienia.

Tak niezrównane było to rodzeństwo.

Maria Zamoyska, artystka w każdym calu, niezmiernie wrażliwa na każdy przejaw piękna. Od rana do nocy służyła duszom, by im przywrócić piękno dzieci Bożych. Stworzyła najwspanialsze dzieło, o tym nie zapomną ci, co ją bliżej znali, a było nim własne jej życie. Od blasków, którymi promieniowało, zapalały się serca i porywały dusze, do służby na jej wzór wzniosłym ideałom.

Władysław Zamoyski cichy abnegat, wielki jałmużnik i wielki samotnik. Orzeł szybujący na szczytach. Potęgą swego ducha przetrwał współczesnych przez nich nie zrozumiany i zapoznany. Brat i siostra, dobrowolnie wprzęgnięci w rydwan twardej służby, a przy tym jak szczęśliwi. Myślą, słowem, czynem, w każdej chwili swego życia waleczyli dla „Wielkiej Sprawy” pod sztandarem: „Wszystko dla Boga i dla Ojczyzny”. —

Pierwsze pracownice Zakładu

Julia Zaleska

Ludwika Chiżyńska

Pierwsze ochotniczki, które Bóg powołał do swej służby jako pomocnice przy powstającej Szkole Domowej Pracy Kobiet były Julia Zaleska i Ludwika Chiżyńska. Gdy je poznałam miały już za sobą 25 lat ofiarnej pracy. Julia Zaleska usposobienia pogodnego, pełna zapału i energii do każdej nawet najcięższej pracy w Szkole, pociągala swoim przykładem uczennice, ucząc je gorliwości i obowiązkowości.

Ludwika Chiżyńska świetna organizatorka jako przełożona, niepospolitym umysłem, wielką dobrocią i usłużnością, wywierała dobroczyunny wpływ na otoczenie. Obie Panie z dumą wspominały czasy spędzone w domu Zamoyskich w Paryżu, gdy po ukończeniu nauk jako młode adeptki odbywały praktykę dla przyszłej Szkoły Gospodarczej. Julię Zaleską, która miała zmysł praktyczny i zamiłowanie do gospodarstwa, Zamoyska skierowała na naukę do pierwszorzędných kucharzy, piekarzy i cukierników. Ważne te zajęcia domowe, których uczyła później w szkole, postawiła na wysokim poziomie. Jej zasługą był rozgłos jakim cieszyła się Szkoła z powodu znakomych produktów gospodarstwa domowego.

Ludwika Chiżyńska wybitnie uzdolniona do wszelkich robót ręcznych, kształciła się w światowej sławy magazynie mód, w którym ubierały się królowe europejskie. O jej wyjątkowych zdolnościach świadczy fakt, że po roku dyrektor magazynu zaproponował jej stanowisko kierownicze, z zawrotną wprost sumą jako wynagrodzenie. Ludwika uważając się już związaną z Zamoyską, zrezygnowała z tej świetnej kariery, która się przed nią otwierała. W Szkole zorganizowała i prowadziła przez lat kilka działy: krawiectwa, bielizniarstwa, naprawy koronek, górsceciarstwa, artystycznego cerowania i pracownię kolder i materacy. W wolnych od pracy chwilach szła bezinteresownie ubrania, dla biednych uczennic.

Obie Panie zarówno cenione przez Założycielkę i kochane przez uczennice, budowały swą ofiarną pracą Szkołę od podstaw i były tymi ochotnymi dawcami, których Bóg miłuje i którym za wierną służbę obiecał Królestwo niebieskie.

Małgorzata Hube

Wielce zasłużoną dla Szkoły była również Małgorzata Hube, która pracowała od jej początku przez 42 lata. Poznałam ją jako wychowawczynię rocznego kursu gospodarstwa domowego, na który jako uczennica uczęszczałam. Wytworna i poważna robiła wrażenie nieco zimne i sztywne. Przy bliższym poznaniu jednak widziałyśmy, że surowość miała tylko dla siebie. Natomiast dla nas uczennic, dużo wyrozumiałości i tkliwe, szlachetne serce. Dusza wewnętrzna, wskutek wielkiego skupienia robiła czasem wrażenie osoby nie z tego świata. Korzystałyśmy z tych chwil, aby wtedy różne figle płatać. Regulamin szkoły był ostry. Podporządkowanie się jemu wymagało wielkiego opanowania siebie. Toteż cieszyłyśmy się, gdy udało się nam czasem wymknąć spod jego praw. Jednak było nam bardzo przykro, gdy jaka skarga na nas doszła do naszej wychowawczyni. Nie chciałyśmy jej zasmucić, a przede wszystkim chodziło nam o to, by nie stracić jej zaufania. Lubiliśmy ją podpatrywać przez okno od drzwi kaplicy, jak wy-

prostowana na swoim klęczniku cała zatopiona w modlitwie, robiła rozmyślenia. Był to dla nas naprawdę przykład budujący. — Była też doskonałą katechetką. Jej lekcje religii umacniały zasady wiary i gruntowały w cnocie i moralności. Pamiętam ją później, gdy jako przełożona zakładu, przebiegała korytarze, by na wzór mężnej niewiasty obchodzić ścieżki domu swego. Miała też wybitnie zdrowy sąd o rzeczach. Uderzało mnie to zawsze, gdy na zebraniu rady głos zabierała. Również służyła dobrą radą każdemu, kto o to prosił. Nadzwyczaj obowiązkowa, kładła duszę całą w powierzona sobie pracę. Pisemko Kuźniczank, którego przez lat kilka była redaktorką, spełniało doskonale swoje zadanie. Było łącznikiem z zakładem i umacniało w zasadach wyniesionych z Kuźnic.

Tak podwładni jak i uczennice miały w niej nie tylko przełożoną ale i matkę. Swoim kosztem utrzymywała stale kilka ubogich dziewcząt. Troszczyła się o to, by były zawsze schludnie ale i dostatecznie ubrane i miały grosze na swoje wydatki. Słowem, by dorównywały tym, którymi opiekowali się rodzice. — Również były wychowanki wiedziały, że nigdy do jej serca na próżno nie zapukają. Tej postarała się o maszynę do szycia, tamtej postarała się o magiel, dla innej zdobyła posadę. Tę hojność stosowała też względem kaplicy zakładowej, a jak pojechała na wakacje, względem własnej parafii w Warszawie.

W ostatnich latach jej życia, otoczenie odczuwało jak rosła w łasce Bożej. Cicha, skupiona, skromna, nie dbała już o żadne względy tego świata. Była jedną z tych, której Szkoła najwięcej zawdzięczała. Życie jej było istotnie budowaniem Królestwa Bożego w duszach.

Justyna Zaleska

Siostra Julii Zaleskiej do pracy w Szkole stanęła piętnaście lat później od siostry. Zakład wysiedlony z Kórnika, po tułaczce w Lubowli i Kalwarii był już w Zakopanem w Adasiówce (dziśszej Księżówce).

Powierzono jej opiekę nad uczennicami. Apostolska ta praca bardzo ją pociągała. Oddała się jej z wielką gorliwością. Opanowana i wzorowa w przestrzeganiu regulaminu była dla swoich wychowanek żywym przykładem tego, jak wcielić w życie nauki Założycielki. Gdy Zakład przeniósł się do Kuźnic pracowała przez kilka lat w administracji. Następnie po śmierci Małgorzaty Hube została mianowana przełożoną Zakładu. Odpowiedzialny ten urząd starała się sprawować jak najlepiej. Sumienna w spełnianiu obowiązków, oszczędna i zapobiegliwa, otoczyła macierzyńską opieką tak pracownice jak i uczennice. —

Ostatnie lata swego życia poświęciła pielęgnowaniu Marii Zamoyskiej, dla której była całym sercem oddaną przyjaciółką.

Przeszła przez życie dobrze czyniąc i zapisała się trwalej pamięci tych, co ją znali i cenili.

Józefa Lyskowska

Długoletnia sekretarka Jadwigi Zamoyskiej. Wybitnie inteligentna i wszechstronnie wykształcona, była wielką pomocą przy pisaniu pamiętników Jenerała Zamoyskiego. Zamoyska bardzo ceniła swoją sekretarkę i darzyła ją wielkim zaufaniem. Józefa ze swej strony, będąc w tak bliskim kontakcie z tak niepospolitą umysłowością, bogaciła się umysłowo i urabiała swoje życie wewnętrzne. Później jako katechetka w Szkole odznaczała się gruntowną wiedzą religijną i znajomością i ukochaniem Pisma św. Miała duże wyczucie w zrozumieniu ducha czasu. Toteż pragnęła dać uczniom nie tylko przygotowanie do gospodarstwa domowego, ale również zawód w rękę. Zorganizowała więc 3-letnią „Szkołę dla Instruktoerek Gospodarczych“, której absolwentki były potem nauczycielkami w licznych, nowo powstających szkołach gospodarczych i rolniczych. Ceniona i kochana jako dyrektorka zrealizowała w swoim życiu ideał służby dla Boga i Ojczyzny.

Czesława Jaskłowska

Kryształowy charakter, szlachetna i prawa, była wzorową wychowawczynią. Przy tym miała zmysł humoru, tak że wszystkie upomnienia i nagany robiła na wesoło. Uczennice wiedziały, że w razie uchybienia regulaminowi Szkoły, najlepszy sposób, by uniknąć kary, to przyznanie się do winy. Toteż nieraz w duszach największych urwisów potrafiła wykrzesać iskry Boże i wykierować je na pożytecznych członków społeczeństwa.

Oszczędna dla siebie, była hojną na potrzeby drugih. Wszystkie swoje oszczędności całego swojego życia, ofiarowała dla nowo powstającego Liceum Gospodarczego w Warszawie. Również w majątku rodzinnym chciała zorganizować dla dziewcząt kursy gotowania i szycia. Niestety wojna zniweczyła te zamiary. — Cicha i skromna, ofiarna i nieustrudzona w pracy, szła z nadzieją lepszego jutra, zwycięsko przez życie na podhój dusz dla Królestwa Bożego.

Niech ta wiązanka wspomnień będzie hołdem dla tych cichych pracownic w służbie dla Boga i Ojczyzny. Dla młodych pokoleń, które wychowywały, były nieustanną pobudką do szlachetnych czynów. Realizowały bowiem w codziennym życiu wezwanie poety:

(Kraśiński, *Resurrecturis*)

„W ciągłej przykłady i słowa postaci,
Rozdawaj siebie samego swej braci,
Mnóż Ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z Ciebie jednego tysiące“.